

## SYSTEM KOŚCIELNY A JEDNOSTKA

W poprzednim wpisie wskazałem pierwszą z możliwych przyczyn wypalenia się chrześcijaństwa w XXI wieku, mianowicie: kult rozumu, intelektualizację wiary i prymat doktryny nad przeżyciem Boga. Wspomniałem również, że skutkiem takiego zjawiska jest nie tylko usztywnienie serca (sprowadzenie wiary tylko do sfery rozumu, przekonań i twierdzeń teologicznych), ale również karykatura racjonalizmu czyli pseudointelektualizm (z flagowym przykładem pseudonaukowego „naukowego kreacjonizmu”).

Dzisiaj przyjrę się nieco bliżej organizacji Kościołów oraz strukturze społeczności religijnych, co określiłem jednym słowem: „system”. Zwrócę uwagę przede wszystkim na trzy niepokojące mnie zjawiska, które mają miejsce w systemach religijnych: formalizm organizacyjny, hipokryzję oraz wynikającą z nich samotność. Zapraszam do lektury i dyskusji.

### **FORMALIZM ORGANIZACYJNY**

Kościoły – te w klasycznym znaczeniu, z kilkudziesięcioletnią lub kilkusetletnią tradycją – to potężne struktury organizacyjne i społeczne. Posiadają zaplecze finansowe, infrastrukturalne, wizerunkowe, społeczne, a nawet prawne. Dzięki temu mogą realizować swoje cele statutowe, rozwijać misję krajową oraz zagraniczną, a także zapewniać warunki do rozwoju duchowego swoich wyznawców. Jednak taki stan rzeczy może być dla Kościołów niekorzystny, szczególnie w kontekście zmiany społecznej jaka miała miejsce w Polsce w ostatniej dekadzie XX wieku, w obliczu zmian kulturowych związanych z myśleniem postmodernistycznym oraz nastawieniem konsumpcyjnym. Wyżej wspomniane zmiany mogą prowadzić do dwóch skrajnych postaw, które jednak – tak czy inaczej – nie są korzystne z perspektywy Kościołów.

Jedną z możliwości może być postawa indywidualistyczna, wynikająca z atomizacji społeczeństwa. Rynek pracy coraz częściej daje szansę pracy oderwanej od społeczności pracowników oraz odbiorców usług. W czasach pandemii wiele społecznych sytuacji zawodowych totalnie przeszło za sprawą pracy zdalnej w tryb ściśle izolowany. Cyfryzacja pozwala załatwić większość spraw przy pomocy internetu i smartfona, co również zmniejsza konieczność wchodzenia w interakcje społeczne – zakupy, edukacja, sprawy urzędowe, rozrywka itd. Przedstawiciele tej grupy nie potrzebują społeczności wierzących, czy lepiej powiedzieć, znajdują skuteczne substytuty takiej wspólnoty. I jest to zjawisko dotyczące nie tylko Kościoły, ale w ogóle relacje międzyludzkie – rodzinne, relacje sąsiedzkie, kontakty z rówieśnikami, znajomymi itd.

Drugim zbiorem mogą być ci, którym taki styl życia nie odpowiada – społecznicy, aktywiści, działacze społeczni, dusze towarzystwa i animatorzy życia lokalnego. Oni z kolei mogą nie odnajdywać się w skomplikowanych i rozbudowanych strukturach kościelnych, tym bardziej, że proces demokratyzacji społeczeństwa nie przełożył się na duże, wiekowe Kościoły. Hierarchia, tradycja oraz – że tak się wyrażę – szeroko pojęta kultura „kościelnictwa”, tworzy opór przed zmianami, spontanicznością oraz bezpośrednim wpływem wiernych na budżet, cele oraz metody działalności Kościołów. Inaczej mówiąc, ci, którym chce się coś robić i mają zacięcie, mogą często zniechęcać się jedynie pozornym wpływem na wygląd Kościoła; czują się trybikami w dużej maszynie, zabytkowej, niefunkcjonalnej i nienaoliwionej.

## **HIPOKRYZJA**

Aby nie popaść zaraz w obłudę oraz nie wprawić Czytelniczek i Czytelników w nieuzasadnione poczucie winy, czuję się w obowiązku wyjaśnić czego nie mam na myśli mówiąc o hipokryzji. Gdy mówię, że Kościoły toczy choroba aktorstwa, udawania i obłudy nie mam na myśli tego, że wyznawcy mają inne przekonania niż oficjalna linia ich denominacji. Nie chodzi mi też o to, że większość z nas to jednak ludzie w procesie i upadamy, nie nadążamy za wymaganiami czy to własnymi, czy narzuconymi przez wspólnotę religijną. Nie chcę też zaliczyć do grupy hipokrytów tych, którzy ukrywają swoje błędy czy grzechy, bo najwycyzajniej się ich wstydzą.

Hipokryzja w tym najgorszym wydaniu to nie tylko udawanie, że jest lepiej niż jest, ale to również zaangażowanie w zewnętrzne formy religijności wspomagane przez nadgorliwość i dbałość o czystość Kościoła. Gdy upadamy czy nawet leżymy w dole jesteśmy ludźmi; jednak gdy w tym samym czasie przybieramy świętą pozę i podejmujemy się palenia czarownic na stosie jesteśmy hipokrytami w najczystszej postaci. Jezus z Nazaretu określił to sytuacją wyjmowania komuś źdźbła z oka przy jednoczesnym posiadaniu belki we własnym.

Widziałem wyniki badań przeprowadzone na młodzieży odchodzącej z mojego Kościoła... najczęstszym powodem wskazywanym przez badanych była właśnie obłuda, hipokryzja. Młode pokolenie ma dość udawania, stawia na autentyczność i integralność. Dlatego wszelkie działania Kościoła, które zmierzają do zatuszowania aktualnego stanu w rzeczywistości działają na jego szkodę, ponieważ prawda – wcześniej lub później – wyjdzie na jaw.

## **SAMOTNOŚĆ W SPOŁECZNOŚCI WIERZĄCYCH**

Dwa poprzednie zjawiska dają, moim zdaniem, podłoże do trzeciego i chyba najtrudniejszego. Czy jest coś gorszego niż samotność w tłumie? Wyobcowanie w grupie? Tak – to wyobcowanie w grupie świętych i doskonałych obłudników oraz skomplikowanych struktur organizacyjnych. Jednostka,

aby mogła zostać przyjęta musi spełnić cały szereg wymagań moralnych i światopoglądowych, stara dopasować swój styl życia do subkultury kościelnej – poznaje nieoczywiste słownictwo religijne, teorie i koncepcje teologiczne, zaczyna stosować pewien dress code, wdraża się w formę i znaczenie rytuałów religijnych oraz odkrywa strukturę społeczną danej grupy, zboru czy parafii, Kościoła włącznie z jego prawem wewnętrznym.

Jeśli jednak wyznawca taki chce zachować własną indywidualność, nie zgadza się ze wszystkim czego aktualnie naucza Kościół lub wspólnota wierzących, to zostaje zepchnięty na boczny tor lub nawet usunięty ze wspólnoty (czy to formalnie, czy realnie poprzez zerwanie kontaktów). Grupa może przetrwać i rozwijać się wtedy, gdy wewnątrz niej nie zachodzi duże zróżnicowanie. Inność, indywidualizm i emancypacja – to trzy duchy nawiedzające współczesne Kościoły, z którymi nie potrafią się uporać.

Oczywiście nie jest tak, że system jest zupełnie bezsilny, bo również w jego strukturze funkcjonują różni duchowni i przywódcy/przywódczynie. Zapewne znacie w swoich Kościołach takich pastorów czy księży, a jeśli nie należycie do żadnego Kościoła to może kojarzycie ojca Szustaka czy choćby papieża Franciszka, którzy starają się uczynić Kościół domem dla wszystkich... – i nawet nie dokończę „dla wszystkich wyznawców”, bo nie chodzi tylko o nich. Po prostu dla wszystkich. W ten sposób powstają małe grupy ożywieniowe, ruchy, stowarzyszenia przykościelne i tym podobne. Jednak takie działania zawsze spotykają się na gruncie organizacyjnym z pewnym oporem, jeśli nie nawet z ostrym sprzeciwem.

Jeżeli ktoś nie trafi na zbor czy parafię, na otwartego księdza czy pastora/pastorkę, jeśli nie znajdzie swojej niszy to zostanie sam. Na szczęście jest internet... ale z perspektywy Kościołów jest to tak samo wielka szansa jak i wielkie zagrożenie.

Jeśli Kościoły chcą dzisiaj spełniać swoją misję muszą otworzyć się na inność, jednostkę oraz uelastyczyć swoje struktury, włączając w to proces ich demokratyzacji i redukcji szczebli. Lokalne wspólnoty wierzących winny tworzyć atmosferę otwartości, rozmowy i akceptacji, dzięki czemu o trudnych sprawach, problemach i grzechach można byłoby rozmawiać bez obawy potępienia ze strony wspólnoty. W końcu Kościoły powinny dążyć do wzmocnienia jednostki i jej emancypacji nawet kosztem utraty pewnej części wyznawców – lepiej stworzyć grupę dobrze odżywionych jednostek, niż hordę zjadających się nawzajem nigdy nie nasyconych zombie.

Sensoholik,  
czyli Konrad Pasikowski